

WIEŚCI GMINNE

bezpłatny biuletyn informacyjny dla mieszkańców Gminy Biskupiec



LIDER W POZYSKIWANIU FUNDUSZY ZEWNĘTRZNYCH
KATEGORIA GMIN WIEJSKICH
LAUREACI
17-18 W
NOVOTEL WARSZAWA

Liderzy w pozyskiwaniu funduszy zewnętrznych

Kolejny rok z rzędu samorząd Gminy Biskupiec doceniony za zaangażowanie w pozyskiwanie funduszy zewnętrznych. Gospodarz gminy odebrał nagrodę na gali w Warszawie.



str. 2



str. 2

Duże środki na straż



str. 3

Umowy na nowe świetlice



str. 4

Pani Leokadia skończyła 101 lat!

Wójt Gminy Biskupiec
mgr inż. Arkadiusz Dobek
e-mail: ugb@gminabiskupiec.pl

PAŹDZIERNIK 2025

Pozyskiwanie środków na medal



Niemal każda inwestycja w gminie odbywa się przy współudziale środków zewnętrznych, czy to ze źródeł krajowych, czy też europejskich. Jesteśmy samorządem, który znajduje się w czołówce samorządów pozyskujących środki zewnętrzne i to zostało docenione w Warszawie.

Forum Miasteczek Polskich to coroczne spotkanie kilkuset samorządowych liderów, które oferuje rzeczową dyskusję nad najbardziej aktualnymi wyzwaniami polskich małych i średnich miejscowości. To także miejsce, gdzie rodzą się konkretne inspiracje. Nasz samorząd na tym wydarzeniu reprezentowali Wójt Arkadiusz Dobek oraz Zastępca Wójta Julia Baranowska.

Jednym z elementów Forum jest nagrodzenie samorządów, które najbardziej aktywnie pozyskują środki zewnętrzne na realizowane przez siebie inwestycje.

Nasza gmina kolejny rok z rzędu została doceniona – Arkadiusz Dobek odebrał nagrodę z rąk organizatorów. Zajęliśmy III miejsce w Polsce pod względem pozyskiwania funduszy w kategorii gmin wiejskich. W tej samej kategorii wyróżnieniem została doceniona także Gmina Nowe Miasto Lubawskie. Na zdjęciu po prawej stronie widzimy wójta tej gminy Tomasza Waruszewskiego.

Środki unijne pomogą doposażyć straże pożarne

Ochotnicze Straże Pożarne są gwarantem naszego bezpieczeństwa, dlatego ważne jest, by jednostki dysponowały nowoczesnym sprzętem zdolnym ratować ludzkie życie. Gmina jest w trakcie realizacji projektu, który pozwoli właśnie na doposażenie OSP z terenu gminy, a realizacja zadania jest możliwa dzięki ogromnemu wsparciu z funduszy unijnych.

Już w styczniu tego roku samorząd województwa warmińsko-mazurskiego, w ramach Funduszy Europejskich dla Warmii i Mazur, przyznał ponad 14 milionów złotych na 11 projektów w ramach priorytetu: Adaptacja do zmian klimatu. W związku z ogromnymi potrzebami w tym zakresie budżet na to zadanie został zwiększony przez zarząd o prawie 30 mln złotych, a wśród beneficjentów konkursu znalazł się nasz samorząd.



Na doposażenie Ochotniczych Straży Pożarnych z terenu gminy otrzymamy blisko 1,3 mln złotych, przy całej wartości projektu około 1,5 mln złotych. Ta decyzja oznacza jedno – dla naszych strażaków wkrótce do dyspozycji będą nowe wozy i nowoczesny sprzęt ratujący życie. Umowę z imienia gminy podpisała Zastępca Wójta Julia Baranowska.



Fundusze Europejskie
dla Warmii i Mazur



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Nowe miejsce spotkań

Park przy Szkole Podstawowej w Biskupcu był do tej pory miejscem nie wykorzystanym. To zmieniło się w ciągu ostatnich miesięcy.

W ramach mały grantów Marszałka Województwa w części parku został zagospodarowany teren i stanęła tam wiata integracyjna wraz z ławkami, stołem do tenisa i szachów. Inwestycja będzie dokończona – w tym miejscu powstanie również park linowy. To miejsce z pewnością będzie często odwiedzane przez mieszkańców.



Kolejna szkoła do remontu - Lipinki



Kolejny przykład na to, jak środki unijne zmieniają naszą rzeczywistość. O pozyskanych środkach na remont szkoły w Lipinkach już informowaliśmy. Teraz podpisano umowę na ten cel.

Dnia 19 września 2025r. Wójt Gminy Biskupiec Arkadiusz Dobek podpisał umowę z firmą KB sp. z o.o. reprezentowaną przez prezesa zarządu Bartłomieja Krawiec na realizację zadania inwestycyjnego pod nazwą: „Kompleksowa termomodernizacja budynku placówki oświatowej w Lipinkach” realizowanego ze środków programu regionalnego Fundusze dla Warmii i Mazur 2021-2027 współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego zgodnie z umową Nr FEWM.02.01-IŻ.0-009/24-00 z 16 maja 2025r.



Fundusze Europejskie
dla Warmii i Mazur



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Zakończenie robót planowane jest na sierpień 2026 roku, a wartość zadania to 7 139 671, 36 zł.

Umowy podpisane. Powstaną nowe świetlice

Mieszkańcy Czachówek i Sędzic mają powody do zadowolenia. Od lat z zebrań wiejskich w tych miejscowościach słyszeliśmy w większości o jednym - brakuje nam miejsca spotkań. To wkrótce się zmieni.

Budynki, które do tej pory spełniały rolę handlowo-usługową w miejscowościach Czachówki i Sędzice, będące we władaniu Skarbu Państwa, jakiś czas temu na własność przejęła Gmina Biskupiec. Pozwoliło to naszemu samorządowi staranie o środki na przekształcenie tych miejsc. W obydwu wsiach, na bazie właśnie tych budynków, powstaną świetlice wiejskie dostosowane do potrzeb mieszkańców. Wójt już podpisał umowy z wykonawcami – firmą LUXCOM, która zajmie się budynkiem w Czachówkach oraz firmą ASBUD – wykonawcą zadania w Sędzicach.

W maju 2027 roku po raz pierwszy ze świetlicy skorzystają mieszkańcy Sędzic. Z kolei Czachówki nową świetlicą będą się cieszyć już w grudniu 2026 roku. Z pewnością społeczność obydwu miejscowości już mają pomysły na pierwsze inicjatywy.



Fundusze Europejskie
dla Warmii i Mazur



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Sprzęt ratujący ludzkie życie



Na budynkach Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej oraz Biblioteki-Ośrodka Kultury w Biskupcu zamontowano automatyczne defibrylatory zewnętrzne (AED).

Defibrylator AED to urządzenie, które może uratować życie osobie z nagłym zatrzymaniem krążenia. Dzięki prostym wskazówkom głosowym i graficznym, każdy – nawet bez przeszkolenia medycznego – może udzielić skutecznej pomocy przed przyjazdem pogotowia. W sytuacji kryzysowej liczy się każda sekunda, a szybkie użycie AED znacząco zwiększa szanse na przeżycie poszkodowanego.

Podwójny jubileusz w Łąkorzu - KGW i Byle Babek

To była wyjątkowa uroczystość dla społeczności Łąkorza. Miejscowe Koło Gospodyń Wiejskich obchodziło Jubileusz 75-lecia działalności, a działający przy KGW zespół Byle Babki obchodził 40. rocznicę powstania.

Świętowanie rozpoczęło się od mszy świętej w Łąkorskim kościele. Następnie w uroczystościach zorganizowanych w Wiejskim Domu Kultury wzięło udział ponad 100 osób, w tym: Wicewojewoda Warmińsko-Mazurski Mateusz Szauer, Radny Sejmiku Zbigniew Domżański, Wicestarosta Nowomiejski Iwona Mrozińska, Wójt Gminy Biskupiec Arkadiusz Dobek, Przewodnicząca Rady Gminy Małgorzata Szustak oraz przedstawiciele zaprzyjaźnionych kół, zespołów, organizacji łowieckich czy OSP. Spotkanie poprowadził radny powiatowy, a jednocześnie członek KGW Daniel Zdanowski.

Obowiązkowym punktem uroczystości było przedstawienie rysu historycznego KGW i zespołu. Następnie Irmina Mościcka – przewodnicząca KGW oraz Genowefa Susek – kierowniczka Byle Babek, odbierały prezenty i gratulacje z rąk zaproszonych gości. Organizatorzy, przy udziale Małgorzaty Szustak, byłej przewodniczącej KGW, wręczyli wyróżnienia i podziękowania członkiniom zespołu oraz wybranym członkiniom Koła Gospodyń. Były też podziękowania dla sponsorów za wsparcie organizacji uroczystości.

Po części oficjalnej był tort, poczęstunek i zabawa do późnych godzin nocnych. Gratulujemy mieszkankom i mieszkańcom Łąkorza tak udanego Jubileuszu i życzymy kolejnych lat działania!



Niezwykłe urodziny mieszkanki Biskupca

Przeżyć 100 lat to niezwykle osiągnięcie. Świętować kolejne urodziny? To już coś niesamowitego. Pani Leokadia Rosicka z Biskupca udowadnia, że wiek, to tylko liczba!

101. urodziny Pani Leokadia świętowała w towarzystwie rodziny i delegacji Urzędu Gminy. Mieszkanca Biskupca jest w świetnej formie i zapraszała gości na swoje kolejne urodziny!

Gratulujemy seniorce zaciej rocznicy i życzymy zdrówka!



Czas podziękowań za plony

Tekst: Urząd Gminy w Biskupcu



Dożynki Gminno-Powiatowe w Biskupcu odbyły się w sobotę 30 sierpnia. Uroczystości rozpoczęły się od Mszy Świętej w Kościele parafialnym pw. Jana Nepomucena, na którą uczestnicy przybyli w korowodzie z wieńcami, prowadzonym przez orkiestrę dętą z Iławy. Mszę celebrował Ks. Tomasz Gańko, proboszcz parafii. Funkcję starostów dożynkowych pełnili Agnieszka Laskowska z Wielkiej Wólki oraz Przemysław Lubański z Wardęgową.

Po zakończeniu części religijnej, korwód udał się do amfiteatru w Biskupcu. Wraz z uczestnikami ulicami miejscowości przejechała kolumna ponad dwudziestu ciągników, od niewielkich Ursusów po nowoczesne, skomputeryzowane maszyny. W części oficjalnej wszystkich zebranych

powitał Wójt Gminy Biskupiec Arkadiusz Dobek, po czym głos zabrali zaproszeni goście, w tym m.in. Poseł na Sejm RP Zbigniew Ziejewski, Poseł na Sejm RP Robert Gontarz, Senator Marek Gustaw Brzezina, Radny Sejmiku Województwa Warmińsko-Mazurskiego Zbigniew Domżański, Wicewojewoda Warmińsko-Mazurski Mateusz Szauer, w późniejszej części przemówił również Członek Zarządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego Robert Turlej.

Tradycyjnie dożynki były również okazją do uhonorowania wyróżniających się gospodarzy przez władze gminy. Wójt Arkadiusz Dobek oraz Starosta Nowomiejski Edward Żuralski wraz zaproszonymi gośćmi z wręczył odznaczenia i statuetki właścicielom kilkunastu gospodarstw. Z naszej gminy wyróżnieni zostali: Michał Ostrowski (Ostrowite), Grzegorz Jabłoński (Łąkorz), Karol Grudzień (Wielka Tymawa), Zbigniew Wojciechowski (Wielka Tymawa), Jarosław Trzciniński (Lipinki), Julita i Jarosław Jeziorscy (Szwarcenowo), Kamila i Paweł Dzierzak (Łąkorz), Agnieszka i Krzysztof Laskowscy (Wielka Wólka), Jagoda i Przemysław Lubańscy (Wardęgowo), Joanna i Krzysztof Neumann (Wielka Tymawa), Cecylia i Marek Olczak (Bielice), Magdalena i Andrzej Wiśniewscy (Lipinki), Beata i Tomasz Wydorscy (Biskupiec). Wyróżnienie Starosty za aktywność trafiło także do KGW Łąkorz.

W gminnym konkursie wieńców dożynkowych wygrała Słupnica, w powiatowym – Mikołajki. Najlepszą ozdobę słomianą zdaniem komisji wykonały Krotoszyny.

Po części oficjalnej rozpoczęły się występy artystyczne. Na scenie wystąpili lokalni wokaliści Weronika Starościak oraz Maciej Witkowski, a także zespoły INESS, VERDIS oraz 4EVER. Po występach odbył się pokaz fajerwerków i tradycyjna zabawa pod chmurką z DM Events – DJ Kudłaty. Fotorelacja z Dożynek na stronie internetowej gminy.



Słupnica wyróżniona w Olsztynku

Wygrywając gminny konkurs wieńców, reprezentanci sołectwa Słupnica stali się naszymi reprezentantami na Dożynkach Wojewódzkich w Olsztynku. I odnieśli tam sukces!

Wykonany przez grupę wieńcową wyjątkowy wieniec ze Słupnicy był jednym z kilkudziesięciu wieńców zgłoszonych do udziału w wojewódzkim święcie rolników. Nasi reprezentanci zostali nagrodzeni wyróżnieniem i nagrodą w wysokości 700 zł.

Gratulujemy!



Strażacka młodzież na medal

Młodzieżowe Drużyny Pożarnicze z terenu gminy Biskupiec wzięły udział w gminnych zawodach, które odbyły się w Bielicach. Przygotowanie, pasja i zapał strażackiej młodzieży są godne pochwały i podziwu.

W niedzielę 21 września prawdziwe tłumy ściągnęły na stadion w Bielicach. Powodem były zawody sportowo-pożarnicze MDP. Pogoda jak zawsze dopisała i zmagania zakończyły się bez problemów oraz kontuzji.

W kategorii dziewcząt triumfowała MDP z Krotoszyn. Podium uzupełniły drużyny z Biskupca i Wonny, a tuż za podium ułokowała się MDP Łąkorz. Również w kategorii chłopców i drużyn mieszanych końcowe zwycięstwo odniosła ekipa z Krotoszyn. Z kolei drugie miejsce należało do Wonny a trzecie do Piotrowic.

Dziękujemy za rywalizację w duchu fair play i do zobaczenia za rok!



Podwójne podium dla Wonny

Reprezentanci Ochotniczych Straży Pożarnych z naszej gminy wzięli udział w zawodach powiatowych, które odbyły się na stadionie miejskim w Nowym Mieście Lubawskim.

Wszystkim, którzy stanęli do rywalizacji powiatowej należą się słowa uznania i podziękowania za reprezentowanie gminy.

Sukces odniosła OSP Wonna. I to podwójnie. Reprezentacja kobieca zajęła II miejsce w klasyfikacji ogólnej, z kolei panowie stanęli na najniższym stopniu podium.

Gratulujemy, życzymy dalszych sukcesów!



Gmina staje się mecenasem sportów motorowych



Biała plama na mapie powiatu – tak jeszcze było do niedawna jeśli chodzi o organizację rywalizacji w sportach motorowych. To się diametralnie zmieniło w tym roku, bowiem za nami dwa udane rajdy, a przed nami kolejne imprezy sportowe!

Po udanym sprincie w Osówku, Automobilklub Nowomiejski – organizator rajdu, postanowił poszerzyć współpracę z naszą gminą jeśli chodzi o organizację wydarzeń sportowych. Jednym z etapów „Rajdu 700-lecia” 14 września były odcinki specjalne na terenie gminy Biskupiec.

Prawie 70 załóg z całej Polski przejechało trasami Łąkorz–Bielice oraz Lipinki–Biskupiec. Mimo niesprzyjających warunków pogodowych (nawalny deszcz), rywalizacja samochodów rajdowych przyciągnęła rzeszę kibiców. Podczas odprowy w Biskupcu obecny był **Maciej Wisławski – legenda sportów motorowych w Polsce**. Punktem kulminacyjnym imprezy było wręczenie pucharów i medali na scenie.

To nie koniec emocji rajdowych na ten rok. Wójt Arkadiusz Dobek potwierdził organizację kolejnego sprintu w Osówku (12 października) oraz organizację rajdu w Biskupcu (listopad). Już teraz polecamy i zapraszamy kibiców na trasy, a już wiemy, że i przyszły rok będzie obfitował w wydarzenia rajdowe!

Foto: własne i Gazeta Nowomiejska

kupiec.pomorski.wm.pl



Wystartowała liga, jakiej w regionie nie było

Po raz pierwszy w naszej gminie i powiecie nowomiejskim wystartowała liga amatorska siatkarzy. BALS, czyli Biskupiecka Amatorska Liga Siatkówki potrwa do grudnia.

Inicjatorami wydarzenia są Daniel Zdanowski oraz Stowarzyszenie Dla Ostrowitego i Okolic „Iskra Wzajemności”. Projekt zyskał dofinansowanie Ministerstwa Sportu i Turystyki w ramach Programu Rozwoju Lig Amatorskich. Udział w lidze zadeklarowało 10 zespołów, a zawodnicy wchodzący w skład zespołów pochodzą z aż trzech województw. Pierwsza runda odbyła się 21 września – mecze rozgrywane są na dwóch halach jednocześnie – w Bielicach i Szwarcenowie.



Liga potrwa do grudnia. Kolejne rundy zaplanowano na 19 października i 23 listopada, a 14 grudnia odbędzie się faza finałowa – od ćwierćfinałów po finał. Po finale planowana jest wielka Gala Siatkówki BALS, w trakcie której wręczone zostaną nagrody zawodnikom i zespołom biorącym udział w wydarzeniu.

Zachęcamy kibiców do udziału w lidze i kibicowaniu zawodnikom. Wszystkie informacje można śledzić za pomocą mediów społecznościowych. Jednym z partnerów BALS jest Gmina Biskupiec oraz Wójt Gminy Biskupiec. Patronat objęły instytucje samorządowe oraz lokalni przedsiębiorcy.



Harmonogram wywozu odpadów na IV kwartał 2025

Harmonogram odbioru odpadów dla Gminy Biskupiec na IV kwartał 2025r				
Miejscowość	Rodzaj odpadu	Daty odbioru odpadów w poszczególnych miesiącach		
		Październik	Listopad	Grudzień
Szwarcenowo Wonna Wielka Wólka Czachówki Bielice Krotoszyny	Odpady komunalne zmieszane	20	17	15
	Metale i tworzywa sztuczne	6,20	3,17	1,15,29
	Szkło	6	3	1,29
	Papier	24	21	19
	BIO	13,27	10	8
	Popiół	13,27	10,24	8,22
Biskupiec Fitowo Piotrowice Piotrowice Małe Podlasek Mały Słupnica	Odpady komunalne zmieszane	21	18	16
	Metale i tworzywa sztuczne	7,21	4,18	2,16,30
	Szkło	7	4	2,30
	Papier	3,31	28	23
	BIO	14,28	12	9
	Popiół	14,28	12,25	9,22
Łąkorz Gaj Lipinki Osetno Łąkorek Wardegowo	Odpady komunalne zmieszane	22	19	17
	Metale i tworzywa sztuczne	8,22	5,19	3,17,31
	Szkło	8	5	3,31
	Papier	10	7	5
	BIO	1,15,29	13	10
	Popiół	1,15,29	13,26	10,23

Harmonogram odbioru odpadów dla Gminy Biskupiec na IV kwartał 2025r				
Miejscowość	Rodzaj odpadu	Daty odbioru odpadów w poszczególnych miesiącach		
		Październik	Listopad	Grudzień
Wielka Tymawa Sumin Mierzyn Rywałdzik Osówko Ostrowite Podlasek Babalice Sędzice	Odpady komunalne zmieszane	23	20	18
	Metale i tworzywa sztuczne	9,23	6,20	4,18
	Szkło	9	6	4
	Papier	17	14	12
	BIO	2,16,30	14	11
	Popiół	2,16,30	13,27	11,23
Biskupiec ADM Osiedle Wspólnoty Mieszkaniowe	Odpady komunalne zmieszane	3,10,17,24,31	7,14,21,28	5,12,19,29
	Metale i tworzywa sztuczne	7,21	4,18	2,16,30
	Szkło	7	4	2
	Papier	3,31	28	23
	BIO	3,10,17,24,31	7,14,21,28	5,12,19,29
	Popiół	14,28	12,25	9,22

To było 38. wydanie Biuletynu Informacyjnego Gminy Biskupiec „Wieści Gminne” od początku jego powstania (2015 r.). Pamiętajcie, że najnowsze informacje zawsze znajdziecie na stronie internetowej Gminy Biskupiec:

www.gminabiskupiec.pl

Biuletyn informacyjny

WIEŚCI GMINNE

Redagowanie, projekt i skład:

DANIEL ZDANOWSKI

d.zdanowski1@gmail.com

HISTORYCZNE WIEŚCI GMINNE



O HISTORII NASZEJ GMINY

W TYM NUMERZE:

- Wspomnienia
żołnierza Armii
Andersa
– historia Feliksa
Czenkusza.
Część II
- Z kroniki rodzin-
nej Tadeusza
Ferschke (4)
- Wspomnienia
plebiscytowca.
Stanisław Zawacki

Milej lektury!

Szanowni Czytelnicy!

Biskupiec lata 50-te, 60-te czy 70-te to już historia. Zadziwiające jest to, że to historia nieznana i niezapisana, nieprzekazana młodszemu pokoleniu. Istnieje tylko w pamięci żyjących mieszkańców Biskupca i jak jej nie zapiszemy, kiedyś odejdzie wraz z nimi. Dlatego serdecznie zapraszam do podzielenia się tą historią. Jakie zakłady pracy funkcjonowały w Biskupcu na przestrzeni tych lat, jakie sklepy, gdzie mieszkańcy się bawili, jak wyglądało życie codzienne? Będę wdzięczna za każdą informację, za każde zdjęcie. Stwórzmy razem obraz Biskupca tamtych lat.

Ewa Adamczak

*Klub Miłośników Lokalnej
Historii działający przy
Bibliotece - Ośrodku Kultury
w Biskupcu*

*Redakcja bieżącego numeru:
Ewa Adamczak, Aleksandra Gąsiorowska,
Marek Bartkowski*

Wspomnienia żołnierza Armii Andersa

– historia Feliksa Czenkusa. Część II

Tłumaczenie i przypisy: Marek Bartkowski. Na podstawie wspomnień Feliksa Czenkusa spisanych w 2013 r. przez Maggie Smith w publikacji „An extraordinary journey to work in Salts Mill: the story of Feliks Czenkusz, 1920 to 2013”, uzupełnionych fragmentami książki Normana Daviesa „Trail of Hope: The Anders Army, An Odyssey Across Three Continents” oraz materiałami, w tym nagraniami, Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

Zrozumieliśmy, że teraz jesteśmy w polskiej armii, a do obozu przybywało więcej polskich oficerów. Na początku byliśmy luźno zorganizowani, ale stopniowo przydzielano nas do jednostek i pułków, takich jak piechota lub inżynierowie. Znalazłem się w jednostce rozpoznawczej - zły wybór, ponieważ byłem krótkowidzem i nosiłem okulary.

Potem do obozu przybył generał Anders, aby przyjrzeć się swoim przyszłym żołnierzom. Chodził z laseczką, pamiętając po niedawnym uwięzieniu i objął dowództwo nad nami. W tamtym momencie nie otrzymaliśmy jeszcze broni. Przeszliśmy musztrę i życie w wojsku zaczęło się na dobre. Niedługo potem Rosjanie zaopatrzyli nas w broń. Moja dywizja została zaopatrzona w karabiny półautomatyczne, moździerze i trochę artylerii polowej.

W tym czasie była już zima i padał gęsty śnieg, ale miało się to okazać krytyczny moment dla ZSRR, ponieważ armia niemiecka maszerowała przez Rosję i zbliżała się do Moskwy. W obozie panowało napięcie. Nie byliśmy jeszcze rozlokowani na obszarze działań wojennych i obawiałem się, że w przypadku rozpadu armii radzieckiej zostaniemy porzuceni głęboko w Rosji, tak jak to miało miejsce podczas I wojny światowej.

W końcu powiedziano nam, że Niemcy musieli się wycofać z powodu rosyjskiej zimy. 7 grudnia ogłoszono w obozie, że naczelny wódz Polskich Sił Zbrojnych – generał Sikorski zamierza odwiedzić nasze wojska. Otrzymaliśmy tę wiadomość w tym samym czasie, gdy dowiedzieliśmy się, że Japonia zbombardowała Pearl Harbor wciągając Amerykę do wojny. Słyszając to bardzo się ucieszyłem.

Generał Sikorski ogłosił, że wkrótce zostaniemy przeniesieni dalej na południe. Miesiąc później zostaliśmy umieszczeni w pociągach i podróżowaliśmy 12 dni przez Kazachstan i Turkmenistan i w pewnym momencie byliśmy zaledwie 90 km od chińskiej granicy. W dzień było bardzo ciepło, zaś zimno w nocy. To było dla nas interesujące, podobnie jak widok pasących się wielbłądów.

Nadeszła wiosna i nasi ludzie zaczęli umierać na choroby takie jak dur brzuszny i cholera. Zostaliśmy wysadzeni w Dzhalal Abad w rosyjskim Turkistanie i rozbiliśmy tam obóz, a także przeszliśmy więcej szkoleń wojskowych. Dowiedzieliśmy się, że mamy zostać ewakuowani z tego obszaru i że zostaniemy umieszczeni pod brytyjskim dowództwem na Bliskim Wschodzie.

Na początku sierpnia 1942 roku dowiedzieliśmy się, że nasza armia opuszcza Związek Radziecki i byliśmy zajęci pakowaniem naszych rzeczy. Musieliśmy zwrócić cały sprzęt, który został nam dostarczony przez Rosjan, najpierw naszą broń, a następnie całą resztę. 5 sierpnia pomaszerowaliśmy na stację kolejową i rozpoczęliśmy naszą podróż, zatrzymując się najpierw w Krasnowodzku nad Morzem Kaspijskim. Tam weszliśmy na pokład rosyjskich statków płynących do Persji (obecnie Iran). Wylądowaliśmy w Pahlevi w Iranie i zostaliśmy umieszczeni w prymitywnym obozie wzdłuż plaży nad Morzem Kaspijskim na kilka dni. Następnie przyjechały ciężarówki, by przetransportować nas do Iraku. Po 3 dniach podróży dotarliśmy do Iraku i zostaliśmy wysadzeni na pustym obszarze pustynnym, aby zbudować sobie obóz. To był sierpień, niezwykle gorący, ale po kilku tygodniach ciężkiej pracy i ekstremalnego dyskomfortu, obóz istniał – oczywiście brytyjskie doświadczenie i zaopatrzenie były niezbędne.

Spędziliśmy rok w Iraku. Najpierw przeszliśmy reorganizację naszej armii na wzór brytyjski, a nasza liczebność wynosiła teraz prawie 100 000 żołnierzy. Zadanie nie było proste i szkoliliśmy się w obsłudze nowej broni. Zostałem przeniesiony do Batalionu Łączności, aby nauczyć się obsługi radia i alfabetu Morse'a.

Stopniowo zaopatrywano nas w brytyjską broń i ostatecznie zostaliśmy przetransportowani do Port Said w Egipcie, a część naszych ludzi wysłano do Libanu na ostatnie szkolenie w walce górskiej. Generał Sikorski złożył nam drugą wizytę, ale w drodze powrotnej do Londynu zginął w katastrofie lotniczej w Gibraltarze.

Po spędzeniu świąt Bożego Narodzenia w Egipcie, zostaliśmy wysłani na front na południu Włoch. Wylądowaliśmy w Taranto (Tarencie), tamtejszy port obsługiwał ogromny konwój statków. Wśród wysiadających tam grup było wielu polskich żołnierzy.

Na południu Włoch była wczesna wiosna, zaś w górach pełna zima i głęboki śnieg. Zaczęliśmy spotykać żołnierzy,

którzy walczyli podczas zimowych miesięcy. Widzieli oni podczas podróży furgonetką, mały cmentarz dla naszych poległych, który się rozrastał. Góry były wciąż pokryte śniegiem, a my mieszkaliśmy w namiotach rozstawionych w gajach oliwnych.



Polscy żołnierze w Egipcie, 1943 r. Feliks Czenkusz w środku grupy.



Khanaqin, Irak, 1942 r.



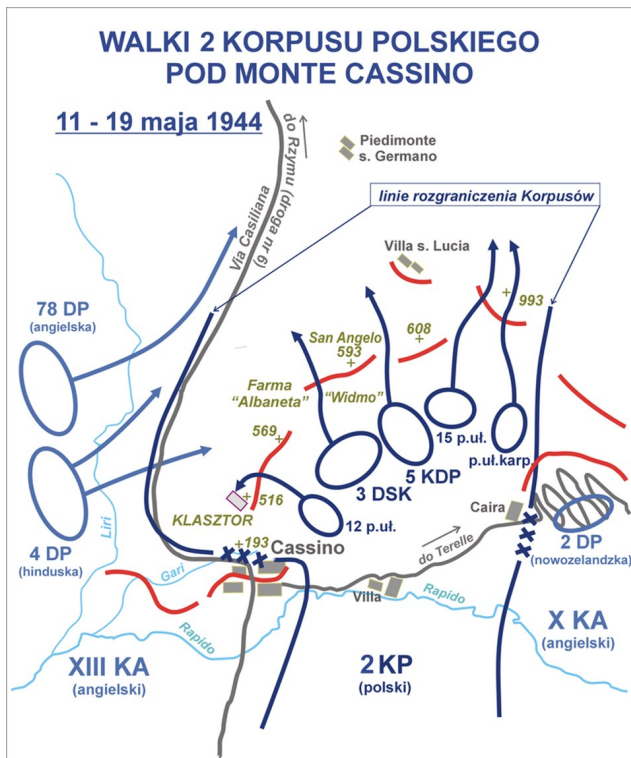
Odznaka pamiątkowa 5 Kresowego Batalionu Łączności. W formie proporczyka, na którym znajduje się sylwetka atakującego żubra oraz dwie błyskawice - symbol wojsk łączności. Noszona na kołnierzach kurtek, płaszczy i beretach, przez żołnierzy kompanii łączności. Mocowana do kołnierza nakrętką firmową. Wykonawca: F. M. Lorioli, Milano - Roma. Ustanowiona rozkazem z dnia 20 sierpnia 1946 roku.

Zaczęły się rozprzestrzeniać plotki, że jedziemy na Monte Cassino, aby walczyć z Niemcami, którzy zajmowali wzniesienie. Nie było to przyjemne uczucie – wiedzieliśmy z naszych wiadomości radiowych, że siły brytyjskie i amerykańskie toczyły tam krwawą bitwę. Napięcie rosnęło, czuło się, że zbliża się ten czas rozpoczęcia naszej ofensywy. Była to już trzecia ofensywa na Monte Cassino.

Nie chcieliśmy umierać, ale musieliśmy iść tam, gdzie nas wysłano. Przed bitwą, w której braliśmy udział, widzieliśmy wiele karawan mułów, które przewoziły zaopatrzenie na linię frontu. Zaopatrzenie było dowożone jak najwyżej, początkowo ciężarówkami prowadzonymi przez nasze polskie żołnierki.

Zaczęliśmy obejmować stanowiska Monte Cassino. Nasz oddział stacjonował we wsi, która była całkowicie zburzona, podminowana. Ocalał w nim tylko kościół. Wieczorem widzieliśmy grupy żołnierzy, którzy szli na Monte Cassino, aby zajmować pozycje na froncie.

To było 11 maja o godz. 23:00, zaczęła się nawała, nasze polskie oddziały dołączyły do kanonady ognia artyleryjskiego z oddziałami brytyjskimi na ufortyfikowane niemieckie bunkry na wzgórzach. Dwie godziny armaty tam grzmiała. 2 tys. ar-



mat bez przerwy - ryk tych armat! Ostrzał artyleryjski trwał do 1:00 w nocy, a następnie ruszyło natarcie piechoty. Udało nam się zdobyć niektóre pozycje, ale wkrótce potem z części musieliśmy się wycofać z powodu niemieckich kontrataków.

Byłem w wozie łączności (Wireless Van), pracując nad utrzymaniem otwartej komunikacji między linią frontu, a naszymi batalionami. Komunikacja radiowa na początku była bezużyteczna z powodu zbyt dużego hałasu. Nasza radiostacja miała służyć 5 Batalionowi Inżynieryjnemu. Dobrze pamiętam, że składała się z 5 odbiorników radiowych i nadajników, przy czym do każdego odbiornika przydzielono 2 ludzi. Jeden z odbiorników pełnił rolę „stacji kontrolnej”, a pozostałe były przydzielone do różnych kompanii.

Służyłem głównie na stacji 5 kompanii i jeśli, na przykład, miałem wiadomość dla 3 kompanii, musiałem najpierw zgłosić ją do stacji kontrolnej i czekać, aż dostanę zielone światło, zanim mogłem ją wysłać do stacji 3. Zabroniono nam korespondować ze stacjami spoza naszej grupy 5. Nasza rola telegrafistów wypadała słabiej w porównaniu z korzystaniem z gońców motocyklowych.

Rano, 12 maja, jeden z naszych sierżantów przyszedł i powiedział nam, że ponieśliśmy duże straty. Jego zdaniem największym zagrożeniem było uderzenie pocisków artyleryjskich

w skały - rozbijając je na dużym obszarze – wielu naszych ludzi zginęło od odłamków skał. Nasz podoficer zginął w pierwszych godzinach bitwy i był pierwszą ofiarą, o której wiedzieliśmy. Wiele jeszcze miało polec z naszych szeregów.

Walki o Monte Cassino trwały przez tydzień, do 18 maja. Tego dnia zdobyto klasztor Monte Cassino - w ciągu tygodnia stał się on symbolem dla polskich wojsk, ponieważ po jego zdobyciu mogliśmy utrzymać się na wzgórzach.

Po naszym zwycięstwie Niemcy wycofali się, ale okopali się i kontynuowali walkę w Piedimonte, aby dać swoim jednostkom czas na ewakuację z tego obszaru. Gdy wszyscy dotarliśmy na szczyty, mogliśmy zobaczyć płaską równinę aż do Rzymu.



27 lutego 1945 Feliksowi Czenkusz przyznano Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino. Na awersie pośrodku krzyża umieszczona jest kwadratowa tarcza z napisem w 4 wierszach: MONTE / CASSINO / MAJ / 1944. Na rewersie odznaczenia wybito indywidualny numer nadania zapisany w dwóch wierszach

Z kroniki rodzinnej Tadeusza Ferschke (4)

Za udostępnienie dziękujemy panu Markowi Bartkowskiemu z Łąkorza.

I Wojna Światowa

Wybuch wojny, wbrew złym prognozom, doprowadził do znacznego ożywienia prac w gospodarstwie, pomimo powołania Robaczewskiego do wojska. Żywność stała się materiałem strategicznym, a jej produkcja uzyskała wszelką pomoc państwa. Brak gospodarza władze wojskowe zrekomensowały przydzieleniem na stałe 3 jeńców rosyjskich spośród kilkunastu przeznaczonych dla Łąkorza. Wszystkich jeńców zakwaterowano w pobliżu nadleśnictwa, w drewnianym budynku później zamieszkałym przez szewca Cienkusa. Trzech strażników wyznaczonych do pilnowania jeńców zamieszkało w salonie gospodarstwa rodzinnego, odpowiednio przygotowanym na kwaterę żołnierską. Strażnicy zobowiązani byli do codziennego porannego rozprowadzania jeńców po gospodarzach, a wieczorem do ich odbierania i zamykania na kwaterze. Początkowo wykonywali

swoje czynności regulaminowo, jednak z biegiem czasu wytworzyły się tak zażyłe stosunki pomiędzy strażnikami i ludnością z jednej strony, a jeńcami z drugiej, że kolejno je upraszczano i ułatwiano sobie życie. Doszło do tego, że gospodarze za zgodą strażników zlecali dzieciom odprowadzanie jeńców do ich kwatery.

Wieczorem, patrząc przez okna można było zobaczyć jak młodzi i doskonale zbudowani jeńcy szli potulnie za swoimi „strażnikami” dowiekując po drodze. Wielokrotnie czynił to również mój ojciec, liczący wówczas 8 lat. Po doprowadzeniu jeńców sprawdzał ich stan, a potem zamykał drzwi na zewnętrzną zasuwę i ruszał do domu by zameldować strażnikom, którzy popijali kawę zbożową, że wszystko jest w porządku. Nieco później jeden ze strażników szedł i zasuwę ściągał kłódką. Wszyscy czuli się tu jak u „Pana Boga za piecem” i tylko z gazet dowiadawali się, że gdzieś daleko toczą się boje na śmierć i życie. Jeńcy pracowali w gospodarstwie uczciwie (byli rolnikami), dlatego zasiadali do wspólnego stołu z domownikami i strażnikami, którzy tu się stołowali. Nikt nikomu nie wytykał przynależności państwowej, narodowej czy religijnej ani nie uważał się za kogoś lepszego. Zdawano sobie sprawę, że Niemieccy żołnierze są jeńcami u nich a oni tu. W niedzielne popołudnia lub zimowe wieczory Rosjanie ściągali swoją muzyką i pieśniami całą młodzież Łąkorza pod regulaminowo zakratowane okna swojej kwatery. Instrumenty konstruowali własnoręcznie. Wykonywali też piękne wyroby z metalu, pierścionki z monet i zabawki, za które żądali głównie tytoniu.

Produkcja gospodarstwa była kontrolowana i odbierana komisyjnie. Podczas omłotów (obowiązek zgłaszania terminu) przybywała trzy osobowa komisja omłotowa wyznaczona przez wójta, która rejestrowała wyniki. Po potrąceniu normy zboża (wyłącznie jęczmień i owies) na pasze i siew, resztę należało sprzedać państwu po cenach stałych, trzeba przyznać, wysoce opłacalnych. Jak to w życiu bywa, istniały sposoby na ukrycie pewnej ilości zboża dla własnych celów. W rodzinnym gospodarstwie odbywało się to najczęściej w okresie, kiedy babka zapraszała komisję na obezwładniający dobry obiad, który zatrzymywał ich w mieszkaniu. Chodziło przede wszystkim o zboża chlebowe, które pozwalano zatrzymywać tylko w ilościach przeznaczonych do siewu. Parę worków zboża dziennie, nie objętych spisem, umożliwiało udzielenie pomocy krewnym i znajomym w mieście, a także nadanie poślizgu przy załatwianiu wielu spraw. Zabiegi te ułatwiał własny śrutownik, przez który przepuszczano kilkakrotnie ziarno, uzyskując po odsianiu doskonały surowiec na chleb. W gospodarstwach wypiekano wówczas własny chleb pomimo istnienia piekarni zawodowych. Babka stosowała własną technologię wypieku zaakceptowaną przez całą rodzinę i nie tylko. Smak takiego chleba ja również pamiętam jeszcze z okresu bezpośrednio powojennego, kiedy przychodziłem do dziadków w 1945r. wypiekano chleb z własnego żytnio-pszennego ziarna w przydomowym piecu. Po każdorazowym wypieku w domowym piekarniku, wkładano do niego na pewien czas blachę z ziarnem przeznaczonym do śrutowania a następnie wypieku. W piekarniku ziarno uzyskiwało specyficzny smak i zapach. Ciasto dojrzewało w wydrążonych w drewnie naczyniach zwanych kopońkami. Wszystkie czynności wykonywała pod nadzorem babki zatrudniona kobieta, a potem po przejściu dziadków na deputat, żona wujka Jana. Od niej też w okresie międzywojennym otrzymywaliśmy czasem pół bochenka takiego chleba ze smalcem i traktowaliśmy go jak rarytas nawet w porównaniu ze smacznym pieczywem Vogla. W związku z chlebem ojciec opowiadał o ciekawym zdarzeniu w jego klasie, kiedy chodził do szkoły w czasie wojny. Nauczyciel Gienatowski, po tradycyjnym pozdrowieniu i odmówieniu modlitwy i śpiewie, zaczął rozglądać się po sali i węszyć. Potem ruszył w kierunku ławek obwąchiwać jak to był w zwyczaju czynić, kiedy szukał źródła śmierdzącego powietrza, by go wyrzucić na korytarz. Zatrzymał się koło ojca i położył rękę na jego ramieniu. Ojciec podniósł się i przestraszony zaprzeczył: „Nein! Ich nicht!!” Nauczyciel uśmiechając się zapytał tylko czy ma on świeży chleb w tornistrze. Od tego czasu posyłano mu raz w tygodniu bochenek chleba. Babce zależało na dobrych układach z nauczycielem, bo w młodości tylko Jadzia, Paweł i Jan wykazywali chęć do nauki. Inne dzieci wołały w czasie lekcji plewić chwasty w nauczycielskim ogródku (dziewczyny), albo rąbać i nosić drewno na opał do szkolnej szopy (między innymi nasz ojciec). W owych czasach nauczyciel, obok księdza, posiadał duży autorytet na wsi, dlatego z tymi obiema osobami rodzina starała się utrzymywać szczególnie przyjazne stosunki, chociażby z uwagi na dzieci, które były kształtowane pod ich znacznym wpływem. Poza tym pamiętać należy, że przez paręnaście lat w niektórych klasach co czwarte dziecko w części katolickiej szkoły nazywało się Ferschke. Łąkorska szkoła miała charakter dwuwyznaniowy, w której nauczało po dwóch nauczycieli dla każdego wyznania i pięciu nauczycieli ogólnych. W pomieszczeniach frontowych (od północy) znajdowała się część katolicka, od strony zabudowań gospodarczych (od południa) – ewangelicka. Językiem wykładowym był niemiecki – po polsku wolno było rozmawiać tylko podczas przerw. Wojna powoli zmieniała nastroje Łąkorskiego społeczeństwa. Toczyła się wprawdzie gdzieś daleko, jednak od czasu do czasu docierały tu wiadomości z pola walki w formie zawiadomień o bohaterskiej śmierci kogoś bliskiego lub znajomego w postaci smutnych żołnierskich listów. Gazety nie były powszechnie czytane nie tylko z uwagi na ich wysoką cenę, ale także z powodu utraty wiarygodności w miarę zbliżającej się klęski.

W gospodarstwie życie toczyło się po staremu. Żywność, której brak odczuwali przede wszystkim mieszkańcy wielkich miast, była droga i stanowiła cenny wymiennik prawie na wszystko. Tu spożywano posiłki proste i kaloryczne, prawie wyłącznie własnej produkcji, były też własne owoce, warzywa i ich przetwory. Chleba i twarogu przerabianego na różne sposoby było pod dostatkiem. Króliki, drób i kozy można było hodować na własny użytek bez ograniczeń. Króliki hodował nasz ojciec, trzymał ich stale około 120 sztuk i potem partiami przekazywał w Lipinkach znajomemu kolejarzowi, który go do tego namówił. Kolejarz regularnie obsługiwał linie Królewiec-Berlin i takich dostawców miał więcej na trasie. Kóz w gospodarstwie nie hodo-

wano, ale rodziny robotników leśnych i rolnych trzymały je powszechnie. Mięso zwierząt rzeźnych i masło były reglamentowane. Trzoda chlewna i bydło ujęte były w kartotekach gminnych i podlegały ścisłemu rozliczeniu. Co pewien czas otrzymywano zgodę na ubój gospodarski o wielkości zależnej od liczby osób zameldowanych w gospodarstwie. Mięso to nie zaspokajało potrzeb kuchni wiejskiej i pomagających w gospodarstwie osób. Ubój pokątny był surowo karany. Za namową Rosjan, babka zgodziła się na zbudowanie pomieszczenia dla dwóch prosiąt w stodole. Tam trzymano je pół roku, potem przeznaczano na ubój lub podmianę do chlewni, z której wybierano sztukę większą na mięso. Zadaniem jeńców było stałe karmienie świńek by z głodu nie dawały znaku obecności. Podobnie było z tytoniem, którego przydziały (również dla jeńców) z reguły nie wystarczały palaczom. Rosjanie sami zdobyli nasiona i posadzili sadzonki w zbożu. Kwaterujący w gospodarstwie strażnicy zapewne domyślali się tych nieprawidłowości, lecz przyzymkali na nie oczy tym bardziej, że z wszystkiego korzystali.

Pomimo wojny, były to czasy kiedy ludzie nie zatracili jeszcze ludzkiego oblicza. Poza nałożonymi kontyngentami na gospodarstwo, innych ciężarów nie odczuwano. Można nawet powiedzieć, że trwała wyjątkowo sprzyjająca atmosfera dla hodowli zwierzęcej i upraw roślinnych. Rąk do pracy nie brakowało. Mężczyzn powołanych do wojska zastępowano jeńcami, którzy jak tylko mogli ubiegali się o pracę na wsi. W okresie żniw i wykopków przyjeżdżały do pomocy brygady ludności miejskiej. Lekkie prace wykonywały dzieci przyzwyczajane od najmłodszych lat do pomocy rodzicom. Starsze dziewczęta zajmowały się karmieniem świń i drobiu oraz hakaniem buraków. Młodsze z najmłodszymi dziećmi pasły gęsi. Nieco starsi chłopcy prowadzili konie podczas orki lub je poganiali przy kieracie (mój ojciec czynił to w wieku 8 lat). W rodzinie chłopskiej nie było próżnowania. Paweł w wieku 15 lat, najpierw uczył się kupiectwa u Berka w Wąbrzeźnie, potem kilka lat obsługiwał komplet omłotowy. Jan (14 lat), Helenka (12 lat), a później na krótko Marysia (11 lat) przebywali u pradziadków Nelkowskich w Radzynie, by pomóc im w gospodarstwie (ca. 10 ha) i obsłudze młyna ponieważ pomocnika zabrano do wojska. Powszechny pobór do wojska stał się też przyczyną całkowitego przerwania pracy łąkorskiego tartaku. Jego praca zaczęła kuleć już od czasu objęcia gospodarstwa przez Robaczewskiego, dlatego skorzystano z atrakcyjnej oferty wojska zainteresowanego kupnem małego i łatwego do przewożenia tartaku z przeznaczeniem do eksploatacji zasobów leśnych Rosji. Nadzorujący dotąd jego pracą Welicki i trzej pomocnicy pojechali w 1914 roku instalować traki na Białoruś.

Ludność wiejska odczuwała wojnę głównie w formie okresowego niedostatku rąk do pracy, natomiast mieszkańcy dużych miast w postaci braków żywnościowych. Niemiecki Czerwony Krzyż organizował dla dzieci wielkich ośrodków przemysłowych wakacje na wsi, z możliwością wykorzystania ich do lekkich prac gospodarskich. Przyjmowano je chętnie i ze zrozumieniem sprawy. W gospodarstwie rodzinnym przez kolejne dwa lata spędzała wakacje dziewczynka z Kolonii (Köln), która długo potem utrzymywała z cicią Jadwigą korespondencję. Chętnie też przyjeżdżały do Łąkorza córki Anny z domu Ferschke. By ułatwić prace kobiet wiejskich, które przejęły po mężach obowiązki zarządzania gospodarstwami, zorganizowano państwową pralnię wiejską w pomieszczeniach Schlachtera (potem Kuzimskiego). Pod koniec wojny wojsko odpłatnie zabierało co lepsze konie dla potrzeb armii, w zamian można było otrzymać za bezcen wyeksploatowane konie wojskowe lub sztuki w pełni sprawne, lecz nietypowe dla wojska niemieckiego, zdobyte na obcych armiach. Po sprzedaniu dwóch młodych koni, babka zakupiła dwa konie kozackie średniej wielkości z nieco dłuższą sierścią niż nasze. Zamierzano je przyuczyć do prac polowych, lecz nic z tego nie wyszło. Przy wszelkich próbach użycia ich do zaprzęgu kopały i rzucały się w uprzęży. Nadawały się wyłącznie do jazdy wierzchem. Pomimo nieprzydatności do prac polowych, trzymano je dość długo z uwagi na ich niebywałą urodę. Jeden z grupy jeńców rosyjskich, przebywający w Łąkorzu służył w jeździe kozackiej i zademonstrował ich przygotowanie wojskowe. Konie te na rozkaz kładły się na ziemi nie dając znaku życia, z wolnego popasu na sygnał trąbki stawały obok jeźdźcy i reagowały na rozkazy ustne dotyczące szybkości poruszania się. Zainteresowano się nimi, kiedy w niewyjaśniony sposób urywały się z łańcuchów na pastwisku i wędrowały, czyniąc dookoła szkody w zasiewach (między innymi u wuja Wilhelma i Horsta). Za zdeptane zboże na polach plebanii trzeba było zapłacić dwoma kwintalami pszenicy.

Z chwilą wybuchu rewolucji w Rosji, prawie wszyscy jeńcy uciekli z niewoli. Walki na froncie wschodnim na tyle osłabły, że dowództwo niemieckie zaczęło kierować starsze i schorowane osoby do służby na tyłach. Wrócił też dziadek Robaczewski, cierpiący na ischias i reumatyzm, którego nabawił się w wilgotnych okopach na Mazurach. Teraz został strażnikiem jeńców w Biskupcu Pomorskim i często bywał w domu. Dziadek Chojnowski, który w tym czasie przebywał ze swoim pułkiem na Ukrainie opowiadał jak na rozkaz dowództwa przekazywano broń oddziałom „czerwonym”, stawiając ją w kozłach i odchodząc. Oddziały te ich nie zaczepiały a gorliwie wyręczały w walce z „białymi”. Nową broń pobierano z nadchodzących dostaw. Nikt z żołnierzy niemieckich tego nie rozumiał. W normalnych warunkach, za przekazanie broni wrogowi groził sąd wojenny. Jego brat Bartłomiej Chojnowski przebywał w niewoli rosyjskiej w Omsku. W Niemczech zapanował bałagan. W miastach władza nie miała posłuchu. Większość ludzi miała dość wojny i związanej z nią biedy. Nastąpiło zawieszenie broni z Rosją (grudzień 1917 r.), zakończone Traktatem pokojowym w Brześciu, a rok później zawarciem pokoju na Zachodzie (listopad 1918 r.) i podpisanie Traktatu Wersalskiego, przerwały koszmar wojny. Po ogłoszeniu przez Polskę niepodległości (listopad 1918 r.), nastąpił stan niepewności co do przynależności państwowej Prus Zachodnich. Żołnierze niemieccy nie przeciwstawiali się dążeniu niepodległościowemu ludności polskiej i przenosili się w głąb Niemiec lub wracali prosto do domu. Wuj Alfons Ferschke, który służył w

żandarmerii wojskowej na Pomorzu, powrócił do domu i przekonał żołnierzy stacjonujących na dworcu kolejowym w Biskupcu Pomorskim, by opuścili placówkę z uwagi na polskie otoczenie i przenieśli się do miasta, które będzie należało do Niemiec.

Na początku 1920 roku ksiądz Dunajski wezwał do siebie ministrantów i zaprzyjaźnionych z nimi kolegów polecając dostarczenie biało-czerwonych flag do sąsiednich parafii. Mój ojciec z kolegą udali się rowerami do Szwarcenowa. Wcześniej, przed kościołem w Łąkorzu wystawiono listę, by mieszkańcy swoim podpisem opowiedzieli się za przynależnością do Polski. Katolicy stanowili już większość w Łąkorzu. Latem polskie flagi wywieszono z wież katolickich kościołów całej okolicy. Natomiast w Biskupcu Pomorskim, gdzie większość stanowili ewangelicy, przeprowadzono plebiscyt. Przemarszem wojska polskiego (Halerczyków) w strefie nadgranicznej z Brodnicy do Nowego Miasta, odrodzona Polska zaznaczyła objęcie władzy na tym terenie. Wśród Polaków zapanowała nieopisana radość, natomiast Niemcy nie byli zorientowani co właściwie się stało. W 1920 roku Rząd Polski ogłosił apel do społeczeństwa, by wymieniali dawne złote i srebrne monety zaborców na nowe marki polskie, nie wspominając w ogóle o banknotach, co mogło już nasunąć podejrzenie odnośnie uczciwości transakcji. Ksiądz Dunajski, który zawsze mocno angażował się w sprawy polityczne, podchwycił apel i gorliwie nakłaniał parafian do spełnienia prośby Rządu, by w ten sposób przyczynić się do wzmocnienia armii polskiej zakupami broni z zagranicy. Prawdą jest, że innych pieniędzy zachodni dostawcy nie uznawali. Ksiądz zapewniał, że ludzie otrzymają równowartość w markach polskich, w pieniądzu będącym obowiązującym środkiem płatniczym w Polsce i nic na tym nie stracą. Jego płomienne kazania zmiękczały najtwardsze serca nawet tych, co słusznie przypuszczali, że na tej transakcji mogą stracić. Babka kazała zaprząć konie do wozu i pojechała w towarzystwie dziadka Robaczewskiego do Banku Rolnego w Lipinkach, zabierając ze sobą 18 tysięcy marek pruskich w złocie. Na wymianę przed bankiem czekano w kolejce od południa do godziny drugiej w nocy (następnego dnia). Tylko dzięki chłopskiej przeczności nie wymieniła całego zasobu złota. Banknoty polskich marek szybko traciły na wartości tak, że wkrótce wymianę tę można było uznać, jako katastrofę finansową.

Wspomnienia plebiscytowca

Na podstawie pracy Tadeusza Swata i Bohdana Koziello-Poklewskiego „Wspomnienia plebiscytowców” opublikowanej w 1975r. w Komunikatach Warmińsko-Mazurskich nr 4.

STANISŁAW ZAWACKI - ur. 8 maja 1894 r. w Suminie, pow. nowomiejski, woj. olsztyńskie. Delegat Akademickiego Komitetu Plebiscytowego w Poznaniu do Kwidzyna i Olsztyna. Sekretarz Powiatowej Rady Ludowej na pow. suski, członek „Sokoła” i Towarzystwa Śpiewu „Lutnia” w Biskupcu Pomorskim oraz tamtejszej filii Zjednoczenia Zawodowego Polskiego.

W Poznaniu utworzył się na uniwersytecie Akademicki Komitet Plebiscytowy, który wysyłał polskich akademików, głównie pochodzących z Pomorza, na tereny plebiscytowe Powiśla, Warmii i Mazur. Mnie wydelegował tenże Komitet w maju 1920 roku na wymienione tereny plebiscytowe dla kontroli pracy wysłanych uprzednio studentów. Znow zamieszkałem u rodziców w Biskupcu nad Osą i stamtąd wyjechałem w powierzanej mi misji do Kwidzyna i Olsztyna, sam pracując w polskiej akcji plebiscytowej w Biskupcu i najbliższej okolicy (Iława, Stynwałd, Kuczwały).

Praca uświadamiająca na rzecz Polski w powiecie suskim była bardzo trudna z tego powodu, że powiat ten zamieszkały był w znacznej większości przez ludność niemiecką. Miasto Biskupiec nad Osą miało niewielki procent Polaków, polską była wieś Kuczwały nad Osą, mieszaną ludność miały sąsiednie wioski Stynwałd i Piotrowice. Miasta Iława, Susz, Kisielice i Prabuty były również bardzo zniemczone.

Systematyczną pracę uświadamiającą wśród Polaków rozpoczęto w styczniu 1919 roku od utworzenia Powiatowej Rady Ludowej na powiat suski z siedzibą w Biskupcu. Rady te wybierano na publicznych zebraniach we wszystkich powiatach Pomorza, do którego powiat suski należał, na polecenie Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, która objęła rządy nad Wielkopolską po jej oswobodzeniu przez Powstanie Wielkopolskie, które wybuchło w Poznaniu w dniu 27 grudnia 1918 roku z okazji przyjazdu Ignacego Paderewskiego.

Do Powiatowej Rady Ludowej zostały wybrane m.in. następujące osoby: z Biskupca aptekarz Bolesław Wolski (zamordowany przez hitlerowców w roku 1939 w Chełmży), kupiec- bławatnik Edmund Piechowski (zginął z rąk Niemców w roku 1943 we Lwowie), kupiec branży żelaznej Kucharski (później zamieszkały w Grudziądzu), ogrodnik Antoni Kujawski (później zamieszkały w Nowym Mieście Lubawskim), rolnik Leon Gackowski, robotnik Zieliński przybyły z Westfalii w ojczyście strony, Stanisław Zawacki- autor niniejszych wspomnień, ze wsi Stynwałd rolnik Gryza, ze wsi Kuczwały szewc Jan Oświąłdowski, z miasteczka Kisielice ksiądz Jan Mazella (późniejszy proboszcz w Jeleńcu, zamordowany przez Niemców w roku 1939). Przewodniczącym Powiatowej Rady Ludowej wybrany został aptekarz Bolesław Wolski, sekretarzem Stanisław Zawacki. Pierwszą czynnością Powiatowej Rady Ludowej było zebranie od ludności polskiej podatku narodowego i odstawienie go do podkomisariatu Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku, utworzonego przez komisariat Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu celem kierowania polską pracą społeczno-narodową na Pomorzu i przygotowania przyłączenia Pomorza do Polski. Na czele podkomisariatu NRL w Gdańsku stał dr Józef Wybicki potomek twórcy polskiego hymnu narodowego, późniejszy Starosta Krajowy Pomorski w Toruniu i minister b. dzielnicy pruskiej, zmarły ok. roku 1930.

Podatek narodowy zbierały osoby wyznaczone do tego przez PRL. Celem uświadomienia ludności polskiej o potrzebie

i znaczeniu podatku narodowego zwołano wielki wiec, który się odbył w styczniu 1919 roku na sali Niemki Teschendorf w Biskupcu, z udziałem Polaków z Biskupca i okolicy. Na wiecu przemawiał Bolesław Wolski, Edmund Piechowski, Zieliński, ks. Proboszcz Bielski z Lipinek pow. Nowe Miasto Lub. i ks. proboszcz Julian Dzionara z Jabłonowa. Podatku zebrano kilka tysięcy marek na podstawie drukowanych list podatkowych.

W styczniu 1919 roku powołano do życia w Biskupcu trzy polskie organizacje, a mianowicie: 1. filię Zjednoczenia Zawodowego Polskiego z wytrawnym i doświadczonym działaczem społecznym Zielińskim, który przybył z Westfalii, 2. Towarzystwo Śpiewu „Lutnia”, którego prezesem wybrano Leona Gackowskiego, a dyrygentem organistę Michalskiego z Biskupca, 3. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”; prezesem był Bronisław Zawacki, naczelnikiem natomiast kupiec Kucharski.

Zebrania Zjednoczenia Zawodowego Polskiego odbywały się raz na miesiąc, lekcja śpiewu raz na tydzień w restauracji kupca Arentowicza. „Sokół” odbywał ćwiczenia co tydzień na sali wdowy Teschendorf pod kierownictwem prezesa Bronisława Zawackiego i naczelnika Kucharskiego. Prace wszystkich organizacji polskich koordynowała Powiatowa Rada Ludowa i nadawała im kierunek.

Do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” przyjmowano przeważnie ludzi młodych. Uprawiano nie tylko gimnastykę, ale po przejściu w styczniu 1920 roku przez Polskę graniczącego bezpośrednio z Biskupcem powiatu nowomiejskiego (wówczas lubawskiego), także ćwiczenia polowe i musztrę. We wsi Fitowo, tuż obok Biskupca, należącej już do Polski znajdował się bowiem wojskowy polski posterunek graniczny, który w tajemnicy przed władzami pruskimi przysyłał „Sokołowi” zawodowych podoficerów dla prowadzenia ćwiczeń polowych i musztry. Ćwiczenia te odbywały się na polu rolnika Gryzy w Stynwałdzie.

Ukoronowaniem zebrania publicznych był wielki wiec, który odbył się 2 tygodnie przed plebiscytem w niedzielę po sumie, na rynku w Biskupcu, z udziałem wszystkich Polaków z Biskupca i okolicy. Cały rynek zapełnił się rodakami obojga płci wszystkich stanów. Na czterech rogach rynku zatknęto nowiutkie sztandary polskie, dumnie powiewające. Na wschodniej stronie rynku, gdzie stała pompa publiczna udekorowana metalowym orłem pruskim, również wywieszono sztandar polski, który zakrywał orła pruskiego. Każdego sztandaru strzegło sześciu „Sokołów” z ukrytymi pod marynarkami pałkami, pod komendą prezesa Bronisława Zawackiego. Na środku rynku ustawiono trybunę i obok niej mównicę. Wśród radosnego i patriotycznego nastroju zagaił więc przewodniczący Powiatowej Rady Ludowej Bolesław Wolski, wygłaszając wstępne przemówienie. Główne przemówienie wygłosił Tadeusz Odrowski, rolnik spod Kwidzyna wydelegowany przez Polski Komitet Plebiscytowy w Kwidzynie. Mowę zakończył gorącym apelem do oddawania głosów w czasie plebiscytu za przyłączeniem tej ziemi do Polski. Na koniec zebrania uczestnicy odśpiewali w uroczystym nastroju z odkrytymi głowami hymn „Boże coś Polskę”. Niemcy widząc śmiałą postawę Polaków nie odważyli się na najmniejsze zakłócenie porządku. Po wiecu zdjęto i schowano sztandary polskie.

Krótko przed plebiscytem odbyło się publiczne zebranie Polaków we wsi Kuczwały w domu rolnika Berenta, który po plebiscycie wyprowadził się do Szczepanek pod Jabłonowem i tam zmarł. Również do Ławy zwołała PRL [Polska Rada Ludowa] wielki wiec plebiscytowy, na który udało się pociągnąć wielu Polaków, a przede wszystkim silny oddział „Sokołów”, jako ochrona, pod komendą prezesa. Zebranie odbyło się w podniosłym nastroju, bez zakłócenia ze strony Niemców. Było to od niepamiętnych czasów pierwsze publiczne zebranie Polaków w niemieckiej Ławie.

W miarę zbliżania się terminu głosowania uprawiano intensywnie propagandę za Polską z ust do ust. W tym celu posługiwano się w szerokim zakresie również studentami poznańskimi, których wysyłano do wiosek i miast, zaopatrzonych w imienne spisy Polaków. Studenci wędrowali dwójkami pieszo lub rowerami, odwiedzali domy polskie, rozdawali prasę polską i uświadamiali społeczeństwo polskie o konieczności i obowiązku głosowania za Polską. Akademicy przydzieleni byli Powiatowym Radom Ludowym po kilku na każdy powiat. Niestety, mam w pamięci już tylko nazwiska trzech studentów: Józef Rosiński, Tadeusz Rutkowski, Władysław Rogoziński. Rosiński i Rogoziński pracowali na terenie powiatu kwidzyńskiego, Rutkowski na terenie powiatu malborskiego.

Jeśli chodzi o sam akt głosowania, to nie przypominam sobie, by na terenie Powiśla porządek był zakłócony. Nad legalnością głosowania czuwali polscy członkowie komisji wyborczych wybrani przez Powiatowe Rady Ludowe, jako polscy mężowie zaufania. W Biskupcu byli nimi: sędziwy już wtedy Mikołaj Cichowski i Leon Gackowski. Biskupiec oddzielony był od Polski rzeką Osą. Na moście granicznym stał niemiecki posterunek graniczny, który nieraz wzbraniał się przepuścić Polaków zamieszkałych w Polsce, udających się do głosowania. Mieszkańcy urodzeni na terenach plebiscytowych, obojętnie gdzie zamieszkali, mieli według postanowień Traktatu Wersalskiego prawo głosowania. Obok posterunku niemieckiego przez cały czas głosowania stał prezes „Sokoła” Bronisław Zawacki i za każdym razem, kiedy Niemcy nie chcieli przepuścić Polaka, wstawał się energicznie za nim, a jeżeli to nie pomogło, powiadał przewodniczącego Pow. Rady Ludowej Bolesława Wolskiego, który zjawiał się osobiście i na jego interwencję Niemcy ustępowali i Polaków przepuszczano.

Parę dni po głosowaniu młodzi Polacy, którzy brali czynny udział w polskiej akcji plebiscytowej, przeszli przez granicę do Polski i zgłosili się ochotniczo do wojska polskiego.